

ILUSTROWANY PRZEGLĄD



„GASTRONOMICZNY”

Człowiek uczy się całe życie za wyjątkiem lat szkolnych

Pani Profesor Kotra

Wywiad z niestety byłą już naszą polonistką

1. Pani Profesor dość nieoczekiwanie odeszła Pani na emeryturę. Co Panią do tego skłoniło?

Moja decyzja pod koniec czerwca była taka: przechodzę na emeryturę, niech realizują się młodzi nauczyciele, którzy mają spory potencjał i świeże spojrzenie na proces dydaktyczny i wychowawczy. Nie ukrywam, że liczyłam na to, że będąc już nauczycielem emerytowanym doprowadzę do matury dwie moje klasy: 3a i 4j. Niestety, od niedawna prawo oświatowe nie uwzględnia zatrudniania nauczycieli emerytowanych.

2. Zbliżają się właśnie obchody 60-lecia naszej szkoły, chcieliśmy Panią poprosić o garść wspomnień, w pierwszej kolejności proszę sobie przypomnieć jak wyglądała szkoła w pierwszych latach Pani pracy?

Pierwsze lata mojej pracy to dość odległy czas, ale oczywiście pamiętam. Szkoła nie była tak rozbudowana pod każdym względem jak obecna, ale spełniała wszystkie podstawowe kryteria. Każdego roku mury naszej szkoły opuszczali rzetelnie przygotowani do zawodu nasi wspólni absolwenci. Do dziś mam z nimi

kontakt. Do sukcesów „Gastronoma” i obecnego Zespołu Szkół nr 1 niewątpliwie przyczynili się Dyrektorzy: p. Tadeusz Hodakowski, p. Antoni Morański, p. Jan Rosiek, p. Barbara Świętoń. No i oczywiście szanowna kadra pedagogiczna. O szkole w pierwszych latach mojej pracy mogłabym opowiadać dzień i noc, ale nie mamy przecież aż tyle czasu.

3. Czy może Pani pokusić się o porównanie młodzieży, tej z pierwszych lat pracy i dzisiejszej, pod względem stosunku do nauki, stosunku do nauczycieli, relacji między uczniami?

Młodzież lat osiemdziesiątych, dziewięćdziesiątych, w zasadzie aż tak nie różniła się od współczesnej. Zawsze twierdziłam, że nie ma „młodzieży” z gruntu złej, jest tylko taka która na moment „pogubiła się”. Młodzi ludzie zawsze buntowali się i będą się buntować, bo taki jest przywilej młodości. Jeśli chodzi o stosunek uczniów do nauki dawniej a dziś był podobny, może trochę bardziej odpowiedzialny, bardziej rzetelny, ale to nie oznacza, że idealny. Zdarzały się, jak i obecnie, pewne zawirowania, ale z czasem mijały i to jest piękne.



4. Jak Pani ocenia wprowadzane w Pani karierze nauczycielskiej liczne

reformy w szkolnictwie, ze szczególnym uwzględnieniem ostatniej wprowadzającej gimnazja i skracającej okres liceum do 3 lat?

Reformy, reformy... Było ich wiele, ale nie wszystkie trafne. Zwłaszcza ta wprowadzająca gimnazja i skracająca okres liceum do trzech lat, myślę, że ten pomysł nie był do końca przemyślany, trochę chybiony. Dobrze by było, aby wrócić do szkoły ośmioklasowej, czteroletniego liceum i tzw. „Starej matury”

5. Jakie ma Pani plany na przyszłość, emerytura i dużo wolnego czasu otwiera na pewno nowe horyzonty?

Prawdę mówiąc nie myślałam jeszcze o planach na przyszłość. Jestem na emeryturze dopiero, kilka tygodni. Może napiszę jakieś wspomnienia (taki żarcik!), ale jednego jestem pewna – zawsze będę tęsknić za tą szkołą i za moimi „barbarzyńcami”, „naukowcami”, bo tak przez lata nazywałam moich uczniów. Zdarzały się na lekcjach J. polskiego „emocje jak na rybach”, ale to stwierdzenie dotyczyło tylko niektórych, „wtajemniczonych” klas (II-gi żarcik!) Na koniec chciałabym podziękować szanownej pani Dyrektor, koleżankom, kolegom, pracownikom obsługi i administracji, moim byłym uczniom za to wszystko, co sprawia, że chciałabym cofnąć czas i rozpocząć po studiach pracę właśnie w tej szkole. Nie mogę zapomnieć o podziękowaniu tym wszystkim koleżankom i kolegom, którzy są od wielu lat na emeryturze, za to, że wspierali mnie, i pomagali kiedy rozpoczynałam pracę. Nie wymieniam nazwisk bo w swoim „roztargnieniu młodzieńczym” mogłabym kogoś pominąć.

Dominika Kulig 3b

Matematyka królową jest i basta

Tak twierdzi profesorka Strzelecka

1. Czy nie zechciałaby Pani z okazji 60-lecia naszej szkoły dokonać krótkiej retrospekcji na potrzeby naszej gazetki? Interesuje naszych czytelników atmosfera i emocje jakie towarzyszyły Pani w pierwszych dniach pracy w szkole, czy przeżywała pani ogromny stres?

Rozpocząłem prace właściwie nie dużo wcześniej gdy szkoła obchodziła 25-lecie swego istnienia pod nazwą Technikum Gastronomiczne i Zasadnicza Szkoła Gastronomiczna. Szkoła ta powstała z Zasadniczej Szkoły Gospodarczej, której początek działalności notuje się od 1952 roku stąd obchodzone w tym roku 60-lecie. Moje pierwsze tygodnie w tej szkole nie były pozbawione stresu, ale zaskoczyła mnie miła atmosfera, życzliwość pracujących już nauczycieli. Koleżanki, które miały już dłuższy staż wspierały mnie, doradzały, zawsze mogłem liczyć na ich pomoc.

2. Jakie wyposażenie miała szkoła do nauczania matematyki im jak zmieniło się to na przestrzeni lat Pani zatrudnienia?

W latach osiemdziesiątych wyposażenie było dość skromne (niektóre pomoce wykonywali uczniowie sami), bo nie było takich możliwości finansowych, ani takiego postępu techniki a zwłaszcza elektroniki. Pamiętam że nawet rodzice moich wychowanków jednej z klas technikum malowali sale nr 1, odnawiali sprzęt z własnych funduszy. Na przestrzeni tych wielu lat zmieniło się bardzo, z korzyścią dla uczniów i uczących (komputery, Internet, tablice multimedialne). To przede wszystkim zasługa kolejnych dyrektorów, którzy z wielką troską dbali i dbają o powiększenie bazy szkoły, modernizację wyposażenia sal, aby nam się lepiej pracowało, a wam uczyło, droga młodzieży. Szkoda, że nie ma ścian z „gumy”, bo nie byłoby takiego tłoku na korytarzach.

3. Czy w nauczaniu matematyki ta cała nowoczesność, komputery, Internet, tablice multimedialne mają sens i są do czegoś przydatne?

Wszystkie nowoczesne pomoce naukowe są bardzo przydatne, bardziej trafiają do ucznia, bo jest to przecież pokolenie XXI wieku



4. Jak Pani ocenia wprowadzenie obowiązku zdawania matematyki na maturze na podejście uczniów do tego przedmiotu?

Dobrze, że zdawanie matematyki na maturze jest obowiązkowe, bo znajomość tego przedmiotu ściślego uczy logicznego myślenia, które jest wykorzystane w dorosłym życiu. Matematyka uczy również staranności, dokładności, systematyczności, jakże potrzebnej przy każdym stanowisku pracy. Większość uczniów przykłada się solidnie do tego przedmiotu, ale są też tacy, którzy matematyki nie umieją, bo jej się nie uczą. A jeśli jej się uczą, to dla oceny. Mam w zwyczaju przypominać „ćwiczenia czynią mistrza”.

5. *Gdyby pani przyszło wybierać pracę z młodzieżą w pierwszych latach pracy a dzisiejszą, to jaki byłby wybór i dlaczego?*

Nigdy nie zastanawiałem się w mojej pracy, które pokolenie młodzieży jest lepsze, bo bardzo lubię pracować z młodzieżą. Pokolenie z tamtych lat, jak obecne, miało swoje wady i zalety. Ja pamiętam tylko zalety. Na koniec chciałbym złożyć serdeczne życzenia jubileuszowe Dyrektorom, nauczycielom oraz młodzieży, bez której nie byłoby tej szkoły.

Dominika Kulig 3b

10 lat Koła SKKT PTTK „Na szlaku”

Szkoła nasza cieszy się 60-leciem istnienia, a nasze Koło Turystyczne PTTK „Na szlaku” cieszy się dziesięcioleciem działalności. Naturalnie uroczystości będą znacznie skromniejsze, zapewne będzie to, jak przystało na prawdziwych turystów wycieczka. Zimą zapowiadają bezśnieżną i bezmroźną, to może zimowe wejście na Makowicę uda się zrealizować.

Z okazji jubileuszu chcieliśmy czytelnikom przybliżyć trochę historię Koła i pochwalić się osiągnięciami. Początki jak zwykle trudne. Dzisiaj, kiedy mamy prawie pięćdziesięcioro członków trudno uwierzyć, że 10 lat temu trzeba było podierać się rodziną i uczniami innych szkół, aby zebrać potrzebnych do założenia koła 10 członków. Na założenie Koła wyraziła zgodę, pełniąc wówczas obowiązki zastępcy dyrektora, pani Barbara Świętoń.



Irek Trojan zakleszczony w jaskini

Chyba pierwsze dwie wycieczki wytyczyły kierunek rozwoju Koła. Przemek Widlak, pierwszy prezes Koła, członek założyciel, zorganizował wyprawę do jaskini Margoń. Ponieważ nie zdawaliśmy sobie sprawy z trudności, chętnie daliśmy się wciągnąć do tej dziury w ziemi, ale po wyjściu większość stwierdziła, nigdy więcej. Natomiast piesze przejście z Łabowej do Łomnicy bez specjalnych odpoczynków wszystkim przypadło do gustu i tak już zostało. Jak ma być klubowa wycieczka, to nie może to być spacer na zamek w Rytrze, tylko poważne turystyczne wyzwanie. Aby zachęcić młodzież staraliśmy się więc proponować bardziej ambitne trasy wycieczek i różnorodne ich formy.

Z ciekawszych propozycji wymienić należy rajdy zimowe, odbyło się ich sześć. Zawsze cieszą się zainteresowaniem uczniów i to takich, którzy chodzą po górach z zamiłowaniem, są do tego dobrze przygotowani i wyekwipowani i nie zależy im na tym, aby tylko lekcje przepadły. W zasadzie przemierzaliśmy cały Beskid Sądecki w zimowej szacie, łącznie z liczącą 1262 metry Radziejową. Najczęściej jednak wybieramy, krótką ze względu na czasami trudne warunki i bezpieczną trasę na Makowicę i do schroniska na Cyrli. W czasie pierwszej wycieczki kopny śnieg był prawie po pas, ale szło się łatwo, za to w następnej schodząc z Wierchomli natknęliśmy się na śnieg który zapadał się pod naszym ciężarem i przebrnięcie paru kroków było mordegą.



Śniegu było po pas

Inną propozycją był i pewnie dalej jest „Rajd do upadłego”, jak sama nazwa wskazuje musiał być ekstremalnie długi. Założyliśmy przejście całego pasma Beskidu Sądeckiego od Krynicy do Krościenka, na pierwszy raz w dwa dni. Nazwę wymyśliliśmy wcześniej, ale sprawdziła się w całości. Po pierwszym dniu z Krynicy do Rytra, bite 12 godzin, upadli wszyscy i na dodatek rano nie miał kto wstać. Z zaplanowanego marszu do Krościenka powlekliśmy się tylko, żeby wstydu nie było, doliną Popradu do Piwnicznej zaliczając postoje co kilkadziesiąt metrów. Tego typu rajd odbył się tylko jeden w 2008 roku, udział wzięło 26 członków i sympatyków i jak na razie nie ma chętnych. Trwają co roku przygotowania do przejścia trasy z Krościenka na Turbacz i dalej do Rabki, długość podobna, skrócić się nie da, bo jak się dotrze na Turbacz, to trzeba będzie z niego zejść.

Może w tym roku szkolnym z okazji dziesięciolecia Klubu uda się zrealizować to zamierzenie.



Tuż przed upadnięciem 2008

Najwięcej emocji wzbudził, niestety przerastający ramy szkolne, rajd nocny „Po Ćmoku „. Wybraliśmy się na Halę Łabowską pętlą z Piwnicznej przez Pisaną Halę i z powrotem przez Łomnicę. Noc była ciemna, że oko wykol. Zabawnych i ciekawych momentów było co niemiara jednak chyba najlepszy był postój przed samą Halą Łabowską. Wszyscy już lekko zmęczeni zatrzymaliśmy się na posiłek i herbatkę. Jak wiadomo w warunkach polowych siedzi się na ziemi lub też na bluzie czy innej części garderoby. I wszystko byłoby świetnie gdyby nie fakt, że trzy metry od miejsca, które wybraliśmy na nasz tymczasowy postój stały piękne, suche i ciepłe drewniane ławki. W wyprawie wzięli udział oprócz naszych członków również studenci PWSZ. Chętnych na ten typ wyprawy jest bardzo dużo, ale nie ma sprzyjającej aury ze strony administracji szkoły.



Ćmok, ale coś widać 2009

Niejako przy okazji promujemy zdobywanie GOT, czyli Górskiej Odznaki Turystycznej. Zdobyliśmy łącznie 44 odznaki, z czego 5 srebrnych i 1 złotą. Tak dla orientacji podajemy, że na srebrną odznakę trzeba przejść górami około 500 kilometrów, a na złotą tysiąc. W takiej sytuacji drobnostką wydaje się fakt, że książeczkę do zapisywania tras, jak i samą odznakę trzeba sobie kupić. Zainteresowanie zdobywaniem GOT jest duże i aktualnie kilkanaście osób systematycznie zbiera punkty na kolejny stopień odznaki.

W ciągu dziesięciu lat działalności Koła przewinęło się przez jego szeregi 124 członków. Niektórzy mimo, iż ukończyli szkołę, należą do niego do dziś. Wymienić tu należy Przemka Widlaka, Łukasza Krzyształa oraz Marię i Mariusza Gaców. Ci ostatni są absolwentami innych sądeckich szkół i trwają przymiarki, aby

ich dzieci zasiliły szeregi naszego Koła. Będzie to pierwsze w historii drugie pokolenie członków SKKT PTTK. Swego rodzaju ciekawostką jest, że najczęściej członków pochodzi z klas „c”, czyli matematycznych, a wydawałoby się, że powinni dominować humaniści. Kołem kieruje formalnie prezes, ale nigdy nie było jakichś specjalnych wyborów. Po prostu osoba najbardziej zaangażowana staje się przez aklamację prezesem i tak; jako pierwszego zapisujemy Przemysława Widlaka, następnie Łukasza Kszyształa, Janusza Sarotę, Anię Sowińską, Antoniego Dudka i obecnie Anetę Obrzut, a może Filipa Gromadę.

W ostatnich latach utarło się, że organizujemy 3 wyprawy turystyczne: na jesieni, w zimie i wiosną, najczęściej w maju. Chętnych nie brakuje, długie i ambitne trasy są raczej magnesem dla szukających prawdziwej przygody i naturalnej adrenaliny. Z każdej wyprawy staramy się zamieścić zdjęcia i relację na naszej stronie internetowej www.naszlaku.beskid.pttk.pl, gdzie znajdziemy również spis członków, zdobywców GOT i inne ciekawe rzeczy. Zapraszamy.

Opiekun Koła Władysław Żebrak

Para poszła w gwizdek Był sobie Librus

Mówią, że wszystko co dobre szybko się kończy. Tak i stało się ze szkolnym dziennikiem elektronicznym „Librus”. Korzystaliśmy z niego zaledwie dwa lata, po których słuch o nim zaginął. Jedni go uwielbiali, inni nienawidzili. Zapewne też dlatego, że rodzice mieli do niego dostęp i mogli codziennie kontrolować wyniki nauki swoich pociech, a także ich nieobecności i spóźnienia.

Jednak, czy nie było lepiej, gdy był? Ci którzy chcieli mogli go używać, Ci którzy uważali, że 8 złotych to za dużo lub nie widzieli takiej potrzeby po prostu nie wykupywali konta. Co nam dawał? Przede wszystkim chyba to, że gdy, któryś nauczyciel zapomniał wpisać oceny lub się pomylił, mogliśmy od razu to zgłosić, wyrażając przy tym najczęściej bunt, ale w końcu profesorowie to też ludzie, więc żaden z nich nie jest nieomylny.

Mimo to, że w przedmiotowym systemie oceniania można znaleźć punkt, który mówi, że oceny są w pełni jawne to zdarzają się nauczyciele, którzy sobie tam coś do tego dziennika wpisują. My zamiast prosić, pytać i nie wiadomo co jeszcze, po prostu po przyjeździe do domu logowaliśmy się na „Librusa” i już było wiadome.

Jeśli jednak już przy tym jesteśmy należy wspomnieć, że nie wszyscy z nauczycieli byli tak obowiązkowi. Zdarzali się tacy, którzy o wpisaniu ocen przypominali sobie dopiero przed wywiadówką.

Gdy zbliżał się koniec półrocza lub roku mieliśmy czarno na białym napisane średnie wagowe, dzięki którym wiedzieliśmy, jakie szanse mamy na wyższą lub też niższą oceną, a nie musieliśmy biegać za nauczycielami i ciągle się dopytywać.

Wiedzieliśmy także, ile zajęć możemy jeszcze opuścić, by nieobecności nie przekroczyły 50 %. Spowodowałyby to bowiem automatyczne nieklasyfikowanie z danego przedmiotu. Szkolny dziennik elektroniczny pomagał też w pracy samym profesorom. Nie każdy z nich jest przecież orłem z matematyki, a wyliczyć średnią w każdej liczącej około trzydzieści osób klasie to nie lada wyczyn.

Wszystko ma swoje plusy i minusy, jednak według mnie i pewnie większości uczniów byłoby lepiej gdyby „Librus” do nas wrócił.

Apelujemy, więc o zwrot tego, co zostało nam odebrane, bez żadnego wcześniejszego porozumienia z nami.

Anet 2c

Integracja zaliczona!

Chyba bardzo dobrym pomysłem jest organizowanie w szkole dla uczniów klas pierwszych dwóch dni na integrację klasową. Klasa 1g jako jedna z pierwszych przystąpiła do programu już 19 września. Trochę wystraszeni i niepewni co nas czeka zebraliśmy się w świetlicy, gdzie czekały na nas ustawione w krąg krzesła i nasza pani psycholożka Anna Mastalerz. Nie było jednak czego się bać, rozpoczęły się różnego rodzaju zabawy i gry, których ukrytym sensem było lepsze wzajemne poznanie się. Najtrudniej było spamiętać wszystkie imiona, a już pan Wychowawca miał do tego szczególnie słabą głowę. Z kolei autoprezentacja wywoływała dużo śmiechu i konsternacji. Ostatecznie po zabawie z brakującym krzesłem i manewrach z ogromną chustą wszyscy doszli do wniosku, że tylko grupowe działanie przynosi najlepszy efekt. Tym samym cel integracji został już w pierwszym dniu osiągnięty.

Wszyscy jednak czekali na dzień drugi, czyli integracyjną wycieczkę. Jak słusznie podejrzewaliśmy, sądząc po wychowawcy, zaplanowane zostały góry.

Konkretnie Hala Łabowska. Jak się później okazało oprócz integracji uczestniczyliśmy też w zlocie PTTK upamiętniającym partyzantów walczących na Sądecczyźnie. Tak, żeby połączyć przyjemne z pożytecznym historycznie, jak to ujął pan profesor

Na miejsce posterunku zbiórki mieliśmy się wstawić o godzinie 7:45 obok MOK’u. Oczywiście nikt się nie spóźnił. Czekaliśmy na ten dzień jak na zbawienie, w końcu lekcji nie było. Po długim ale w miłym towarzystwie oczekiwaniu nadeszła pora wyjazdu. Wszyscy wstawiliśmy się na wskazane przez wychowawcę miejsce zbiórki. Choć lało jak z cebra każdy był zachwycony wycieczką. Zaopatrzyliśmy się w śmieszne kolorowe płaszcze przeciwdeszczowe i w drogę. Wyglądaliśmy jak Teletubisie, no ale czego się nie robi dla wygody? Szliśmy z uśmiechem na twarzy. Połowę drogi humor poprawił nam śpiew Michała Ziemnika - ma chłopak talent! Człapaliśmy tak jeszcze półtora godziny słuchając ciekawych opowiadań naszego wychowawcy. Jego historie są bardzo ciekawe i lubimy ich słuchać, ponieważ miło wtedy nam płynie czas. Gdy każdy zaczął pytać: „Ile jeszcze?” Było już widać nasz szczyt.



Wreszcie dotarliśmy! Każdy musiał to powiedzieć. Byliśmy wykończeni, ale chętni przejść jeszcze raz tę trasę. Zatrzymaliśmy się w schronisku, gdzie mogliśmy napić się ciepłej herbatki i zjeść coś pysznego. Czas postanowiliśmy umilić sobie śpiewem piosenek z naszych okolic. Nie chwając się każdy nas podziwiał. Nawet inni przyłączyli się do nas. Po mile spędzonym czasie musieliśmy już wracać do naszej kochanej szkoły. Nie chciało nam się za bardzo, ale kto się nie oprze naszemu wychowawcy? Szliśmy gęśią jak kaczkę śmiejąc się i żartując. Po drodze podziwialiśmy

piękno naszych terenów. Kolejną atrakcją powrotu była przechodząca przez trasę salamandra plamista. Była tak przestraszona jak my przed każdym sprawdzianem.

I tak powoli dotarliśmy do naszego pojazdu. Wsiadliśmy do autokaru który podwiózł nas na przystanek, gdzie każdy rozszedł się w swoją stronę. Będziemy mile wspominać chwile, gdzie po raz pierwszy w nowej szkole mogliśmy spędzić miło czas z naszym przywódcą. Przede wszystkim dziękujemy za tę wycieczkę naszemu wychowawcy Panu Władysławowi Żebrakowi, z nim wycieczka zawsze będzie wesoła i pełna wrażeń. Mamy nadzieję że w najbliższym czasie zaliczymy jeszcze parę takich przygód bo jak wiadomo lubimy się dobrze bawić i spędzać czas podziwiając przyrodę i piękno okolic.

Emilia Sowa i Klaudia Kocemba kl. 1g

I znów matura... próbna

Matura. Już 20 listopada 2012r uczniowie klas III i IV czeka próbny egzamin maturalny. Trzydniowy maraton rozpoczniemy od testu z języka polskiego. W następnym dniu odbędzie się test z matematyki, który załamię 99% piszących, a ostatni dzień, będzie dniem języka angielskiego. Próbna matura służy uświadomieniu uczniom, że coraz mniej czasu pozostało, jak również, że matura to nie kartkówka na którą możesz przygotować się dzień wcześniej.

Dlaczego uczniowie muszą przystępować do takiego egzaminu, czemu służy i co właściwie o nim myśleć? Kilka osób postanowiło podzielić się swoimi przemyśleniami na ten temat.

PO CO MATURA ? Zapewne takie pytanie w dzisiejszych czasach zaskakuje. Nie wyobrażamy sobie szkolnictwa bez matury. Dlaczego? Bo jak tylko sięgamy pamięcią, matura zawsze była! Czy tak jednak naprawdę MUSI być? Człowiek kończy szkołę średnią i nie chce się dalej uczyć-czy ten egzamin coś mu daje ?

Każdy licealista słysząc słowo „Matura” ma przed oczyma tysiące godzin spędzonych na wkuwaniu prawd, jakie zanotował do swoich zeszytów. Nauczyciele wciąż straszą, że matura będzie trudna, że nikt jej nie zda. Ciągły strach i lęk powoduje maturalną fobię u młodych ludzi. Dla osób, które podchodzą do egzaminów dojrzałości, zdanie ich jest sprawą niemal życia i śmierci. Ale jak dla mnie matura to pewne schematy – podobne zadania, tematy których wystarczy się nauczyć i już .

Tylko czy to ma sens? Bo wtedy liczą się tylko „obkute” informacje, a nie nasze umiejętności . Przykładowo na maturze z języka polskiego musimy starać się myśleć jak ten mądry profesor, co układał pytania, czyli odebrane jest nam swobodne interpretowane sławnego pytania „Co autor miał na myśli?” Czasem lepiej nie napisać nic, niż rozpisać się, tracąc przy tym cenny czas, bo trafimy może w ledwie jedno słowo z klucza, otrzymując i tak 0 punktów .

Tak naprawdę większość uczących się nie skorzysta w 100 % z tej maturalnej wiedzy. Przykładem jest program „Matura to bzdura”, który pokazuje bezsens przydatności niektórych wiadomości. I tak jeden z przechodniów (rok po maturze) na pytanie co ukradł Prometeusz, (ciepłe, co parzy) odpowiada... patelnia. Śmieszne jak niektórzy są zszokowani informacją, że

serce człowieka ma 2 komory, a woda składa się z wodoru i tlenu. Tyle można usłyszeć, że popularny reżyser, muzyk, czy aktor nie miał matury, a radzi sobie lepiej (i zarabia lepiej) niż sprzedawca w McDonalddie z tytułem magistra. Ja na razie się uczę, bo nie mam innego wyjścia...

Poniżej zebraliśmy parę wypowiedzi naszych uczniów

/KINGA 3B/

Moim skromnym zdaniem, myślę że matura, która teraz wszyscy zdajemy jest naprawdę do niczego nie potrzebna w późniejszym etapie życia. Nauka powinna być tak ukierunkowana, aby każdy mógł się szkolić we własnym, wybranym zawodzie, takim jakim lubi i jakim chciałby później wykonywać prace. Współczesny "test naszej wiedzy" zwany maturą, po prostu uniemożliwia niektórym chęć dalszej nauki poprzez swój zakres, który z roku na rok staje się trudniejszy, a młodzi ludzie którzy do niego podchodzą nie zawsze kończą sukcesem. W ten sposób nie mogą realizować swoich marzeń związanych np. z dalszym kształceniem się w wybranym kierunku i porzestają na nauce w szkole średniej, a to w dzisiejszych czasach uniemożliwia znalezienie dobrej, a nawet upragnionej pracy. Myślę, że poprzez zmianę systemu nauczania i kształcenia ludzi pod wybrany zawód przyniosłoby wiele korzyści nie tylko uszczęśliwiając ludzi, lecz także korzyści dla narodu i poprawy życia w Polsce:)

/GOLON/

Ogólnie maturę to mam gdzieś, bo po co się uczyć skoro i tak ludzie z zawodówki albo po ukończeniu prywatnej szkoły dostają oferty pracy znacznie przekraczające inne, dostępne ludziom po studiach. Wystarczą znajomości, co w wielu przypadkach nie jest łatwe. Jaki sens ma matura w tych czasach? Z roku na rok coraz trudniej o pracę, a poświęcając tyle czasu i starań po coś co nie zagwarantuje nam niczego, a jedynie zniweczy nasze pojęcie o sprawiedliwości na świecie. Matura? Kpina i cios wymierzony w piersi młodych obywateli. Nie, maturę może zdać każdy idiota, jeżeli tylko wystarczy mu inteligencji aby zrozumieć pytanie, to nie jest tak że każdy potrafi napisać, ale przeważająca większość ludzi rozwiązuje maturę tym poziomem intelektu z którym się urodziła. Tak, matura to bzdura i zdać ją na 50% minimum nie jest większym problemem :)

/MACIEK/

Moim zdaniem matura i wszystko z nią związane jest przereklamowane. Od pierwszej klasy wszyscy powtarzają jaka ona jest ważna, i jak bardzo może zmienić nasze życie. Nie! Jeśli ktoś rzeczywiście tak uważa, to albo spadł z kosmosu, albo nie ma najmniejszej wiedzy na temat sytuacji na rynku pracy. Znając polskie realia to osoby bez najmniejszego wykształcenia mają równe szanse na znalezienie pracy, z osobami po studiach, nie mówiąc już o maturze. Nauczyciele straszą po to, aby uczniowie zakuwali ile wlezie, a później dyrekcja na apelu chwali się, że wszyscy uczniowie zdali maturę, jest to wyścig szkół i nic więcej. Moja rada, nie stresować się, podejść do tego na lajcie a na pewno będzie pozytywnie.

/KUBA/

Mam wątpliwości co do tego czy matura jest potrzebna. Rozumiem, że ma to podłoże historyczne, ponieważ istnieje od wielu lat, ale tylko i wyłącznie z tego powodu nie warto męczyć i narażać na dodatkowy stres

młode osoby. Skoro ktoś kończy liceum, powinien dostać świadectwo ukończenia szkoły, i na tym to powinno się zakończyć. Jeśli ktoś chce dalej kształcić się, i tak musi przejść prowadzone przez uczelnie egzaminy wstępne, które nie są łatwe. W maturze widzę same minusy, dla uczniów dodatkowy stres, dla rodziców obciążenia finansowe wynikające z korepetycji itp. Szkoły wyższe stosują często swoje kryteria przyjęć, gdzie matura ma niewielkie znaczenie. Mam prawo by twierdzić iż matura nie ma żadnych plusów.

/PRZEMEK/

Pomimo tego, że zdania są podzielone, matura wciąż nas obowiązuje, i nic nie wskazuje by miałyby być inaczej. Ten test jest jednym z ważniejszych w naszym życiu, dlatego więc mamy go zepsuć zwykłym lenistwem. Jeśli po szkole średniej nadal chcesz się uczyć, przygotuj się, bo to oznacza, że matura to był pikus, a prawdziwa "jotka" dopiero Ciebie czeka. :) Wszystkim maturzystom życzę powodzenia, a nauczycielom anielskiej cierpliwości.

Mika.3b

Rozpoczynamy druk opowiadania autorstwa Joanny
Jamińskiej z klasy 3b

To tylko miłość

Życia dziewiętnastoletniej Wiktorii nie można było nazwać usłanym różami. Kiedy miała jedenaście lat jej matka, która została potrącona przez samochód zmarła w szpitalu w wyniku odniesionych ran. Od tamtej pory mogła liczyć tylko na ojca.

Była to bardzo ładna dziewczyna. Zawsze starannie dobierała ubrania. W każdym wyglądała pięknie. Czarne, długie włosy dodawały wdzięku. Jednak jej brązowe oczy patrzyły na świat nieśmiało i nieufnie.

Osierocona stała się osobą zamkniętą w sobie. Mimo, że niejednokrotnie przewyższała urodą swoje rówieśniczki nigdy nie usiłowała poznać chłopaka. Stroniła od towarzystwa. Świetnie za to się uczyła. Dostała się na wymarzone studia: filologię francuską. Uczelnia też jej pasowała. Lecz ludzie, z którymi się zetknęła na roku uważali ją za dziwną, podobnie jak ci z liceum. Wiedziała, że tak jest, ale się tym nie przejęła. Przyzwyczała się.

Na drugim roku studiów na korytarzu spostrzegł ją starszy o rok chłopak. Będąc w grupie studentów, spytał jednego z nich:

- Kto to jest?

Ona wówczas stała oparta o parapet, mając w rękach otwartą książkę. Czytała.

Tamten odparł:

- Nie mam pojęcia. Ale wiem od mojej dziewczyny, że jest taka małomówna.

- Aha – i znowu spojrzal w jej stronę.

- Nie zwracaj na nią uwagi, Mateusz.

Młodzieniec nie słuchał go. Obserwując ją uważnie wywnioskował, że była w ponurym nastroju. Twarz miała bladą. W tej samej chwili Wiktoria szybko zamknęła książkę i odłożywszy ją przyłożyła dłoń do okolic czoła, a drugą uchwyciła parapet. Po kilku sekundach osunęła się na ziemię.

Mateusz, widząc to, szepnął:

- Boże, zasłabła.

Do chłopaków wykrzyknął:

- Dzwońcie po karetkę!

Po czym podbiegł do leżącej. Przykucnął i ułożywszy jej głowę na swoich kolanach próbował ocucić dziewczynę.

Gdy otworzyła oczy, przyniósł jej szklankę wody.

- Jak się czujesz? – spytał.

- Lepiej. Ale strasznie mi słabo... - odparła cicho. – Co się stało?

- Zemdlałaś. Karetka zaraz przyjedzie.

Nie odpowiedziała tylko uśmiechnęła lekko, a następnie przymknęła powieki.

Niebawem przyjechała po nią karetka i zabrała do szpitala.

Tymczasem na uniwersytecie to co się wydarzyło poruszyło wszystkich.

Wiktoria została kilka dni później wypisana. Lekarz stwierdził, że przyczyną zasłabnięcia było przemęczenie organizmu. Podano jej coś na wzmocnienie i zlecono, aby odpoczywała. Gdy już było po wszystkim zadzwoniła do ojca, którego uspokoiła, mówiąc na końcu, że czuje się świetnie.

- Jak dobrze, że to nic poważnego. – rzekła Ewelina, z którą dzieliła pokój.

Jechały taksówką do akademika. Siedziały obok siebie.

- Ja też się cieszę. Muszę jakoś nadrobić zaległości – odparła dziewczyna.

- Poradzisz sobie, pomogę ci. Wiesz Wiki, powinienam cię przeprosić.

- Za co?

- Nie traktowałam cię zbyt dobrze.

- To już przeszłość.

Po powrocie studentka wzięła prysznic i przebrała się. Wróciwszy z powrotem do pokoju chciała się uczyć gramatyki, ale jakoś nie miała na to siły. Poszła więc do kuchni, gdzie Ewelina szykowała herbatę.

- O, chodź. – zaprosiła ją, widząc ją przy framudze.

Właśnie miałam to dla nas zanieść, ale skoro już tu jesteś, siadaj.

Usiadły przy stoliku.

- Może pogadamy? – zaproponowała.

Brunetka milczała i powoli mieszała cukier.

- Co chciałabyś wiedzieć? – spytała w końcu.

- Wszystko o tobie.

Zaczęła więc opowiadać. Zdziwiło ją, że się otworzyła przed nią. Gdy doszła do wątku śmierci matki czuła, że coś ścisła jej gardło.

- Codziennie zadaję sobie pytanie, dlaczego to się stało?

Nie mogę się z tym pogodzić.

Łzy zaczęły jej się zbierać pod powiekami. Wiedziała, że ich nie powstrzyma. Poczula na ramieniu dłoń współlokatorki.

- Bardzo mi przykro. – usłyszała. – Nie wiem, jak mam cię pocieszyć.

- Nie musisz, naprawdę.

Wyrывая się z zamyślenia wstała z krzesła.

- Idę zajrzeć do książek – oznajmiła.

- Czekał, czekał – znów poczuła rękę na swoim ramieniu. -

Nie ciekawi cię, kim jest ten przystojniak?

- Jaki?

- Ten, który udzielił ci pomocy.

Wiktoria gwałtownie się obróciwszy, spytała:

- Skąd wiesz o zdarzeniu? Nie było cię przy tym.

- Kochana, wszyscy o tym wiedzą.

Młoda osoba zamyśliła się ponownie.

- W sumie tak – odrzekła – Zamierzam mu podziękować.
- Mogę zdobyć jego personalia dla ciebie, chcesz?
- Wystarczy mi imię i nazwisko. Nic poza tym. Będę wiedziała, komu wręczyć czekoladki.
- Dobrze, załatwione.

Całe popołudnie Wiktoria spędziła wkuwając zaległy materiał. Gdy kładła się spać, wróciła pamięcią do rozmowy, złapała się za głowę i pomyślała:

„Co ja wyprawiam?”

ciąg dalszy w następnym numerze

Florynka 2012

Wycieczka Koła PTTK „Na szlaku”

Pomysł na wycieczkę zrodził się podczas przyjemnego spacerku na Hale Łabowską, gdy to pan

profesor Żebrak zaproponował byśmy w tym roku przeszli się z Nowego Sącza na Florynkę. Trasa nie jest zbyt popularna, więc nie wiedzieliśmy, co nas czeka prócz tego że ma wynosić zaledwie 22 km. Dla prawdziwych miłośników w gór to na prawdę nie

jest tak wiele. Gadanie, gadaniem, ale trzeba było wszystko zorganizować. Pan profesor załatwił autobus na drogę powrotną, ale chyba nie bardzo umie się targować, zapłaciliśmy bająską sumę. Za to dziewczyny z 2C zrobiły śliczny plakat, który przyciągnął wiele osób. Starzy członkowie dobrze wiedzieli co ich czeka, natomiast tym "świeżym" pan profesor od razu ogłosił, że czy deszcz, czy śnieg, nie ma, że boli tylko idziemy. Bynajmniej nie żartował, jednak pogoda nas oszczędziła i udał się dość ciepły i słoneczny dzień. W pełni mogliśmy nacieszyć się urokiem pięknej polskiej jesieni. Liście na drzewach miały żółtoczerwonobrazowopomarańczowe odcienie. Chyba nie muszę nic więcej dodawać. Zresztą nawet jakbym chciała to tego na prawdę nie można opisać słowami.

W dniu wycieczki, czyli wczesnym rankiem, bo o 7 wszyscy stawiliśmy się na przystanku. Już na pierwszy rzut oka było widać, że niektórzy wybrali się tylko dlatego by nie być na lekcjach. I na prawdę trzeba im tu chylić czoło bo przejść 22 km w trampkach to nie lada wyczyn. Wpakowaliśmy się do sądeckiego MPK i pojechaliśmy na

obrzeża Sącza. No i zaczęło się. Już po pierwszym kilometrze dało się słyszeć pierwsze narzekanie, ale oczywiście nikt nie wymiękał. Pierwsza przerwa. Chwila odpoczynku i idziemy dalej. Szło się coraz lepiej, zresztą jakby mogło być inaczej w towarzystwie tak świetnych ludzi.

Do naszej szkoły uczęszcza 1200 osób więc w sumie nie ma jak ich poznać, a taka wycieczka to świetna okazja do integracji i zawierania nowych przyjaźni. Wszyscy żartowali, podziwiali uroki gór i lasów. Dla niektórych była to chwila gdy z słuchawkami na uszach przy swojej ulubionej muzyce mogli odpocząć od całego świata i zapomnieć o wszystkich problemach i po prostu iść...Coraz bardziej strome wejścia, ale też coraz piękniejsze widoki i coraz lepsza atmosfera. Nikt nie wymiękał. Parę osób zaliczyło małe upadki na śliskich

liściach, co wywołało

nieopanowany śmiech. Ale jak to mówią "Nie śmiej się dziadku z czyjegoś wypadku bo dziadek się śmiał i tak samo miał" i większość przekonała się o prawdziwości tego stwierdzenia na własnej skórze. Dłuższa przerwa na jedzenie i idziemy dalej. Ostatnie

kilometry i nareszcie JESTEŚMY NA MIEJSCU. Co

czuliśmy? Zmęczenie? Też, ale przede wszystkim wielką satysfakcją, że przeszliśmy tyle kilometrów.

Załatwiony przez pana profesora w

bardzo "niskiej" cenie autokar już na nas czekał. I teraz pozostało nam powrócić do szarej rzeczywistości i odliczanie dni do następnej wycieczki, która nawiasem mówiąc, ma odbyć się w lutym. Mamy nadzieje, że psor jest prawdopodobny i że pójdziemy na nią w jeszcze większym gronie i uda nam się rozkochać coraz więcej osób w naszych pięknych polskich górach.

Aneta Obrzut kl. 2c

Skład redakcji

Gazetkę redaguje i wydaje klasa 3b i spółka

w składzie:

Honorowy Redaktor Naczelny: Piotr Kotarba

Redaktor naczelny: Dominika Kulig

Wielki Cenzor : mgr Władysław Żebrak

oraz Justyna Luty, Paulina Rzepka, Kasia Turek, Kinga Skalska, Ewelina Żak, Joanna Jamińska, i inni